

ZIEMIA WOŁYŃSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KRAJOZNAWCZYM I KULTURALNYM
ORGAN OKRĘGU WOŁYŃSKIEGO POLSKIEGO T-WA KRAJOZNAWCZEGO

Rok I.

Łuck — Marzec 1938 r.

Nr. 3.

T R E Ś Ć : M. Pisowicz: O czystość i poprawność języka polskiego na Wołyniu — G. Leńczyk: Rozmieszczenie grodzisk i zamczysk w województwie wołyńskim — E. Sommer i J. Lasocki: W sprawie kultury muzycznej Wołynia. Dwugłos — W. Woś: Z przeszłości kultury teatralnej na Wołyniu I. — Wśród Książek i Czasopism — Ruch krajoznawczo-turystyczny.

Marian Pisowicz (Łuck).

O czystość i poprawność języka polskiego na Wołyniu.

Język polski na wschodnich krańcach Rzeczypospolitej spełniał zawsze doniosłą rolę. Sięgając daleko poza granice Polski, był dowodem ogromnej naszej prężności i siły kulturalnej, — dowodem wyższości naszej kultury wśród innych narodów słowiańskich.

Wystarczy przeglądnąć prace takiego znawcy tych spraw i stosunków jak Aleksander Brückner, by ze zdumieniem stwierdzić, jak daleko i głęboko sięga ten wpływ w różne dziedziny życia naszych sąsiadów. W 17 wieku „kulturalna Ukraina mówiła i myślała po polsku: archiepiskopi, archimandryci, rektorowie kolegium Mohiłowego pisali i po rusku, pisali to samo i po polsku; najpierwszy zbiór legend o świętych peczerskich (kijowskich) wyszedł w druku po polsku¹⁾, a duchowieństwo unickie i prawosławne używało w liturgii kościelnej „Postylli” Reja.

Moskwa przez długi czas pozostawała pod przemożnym wpływem szkolnictwa polskiego i książki polskiej. Na dworze carskim i wielmożów moskiewskich panował język, strój i obyczaj polski.

A na południu znany poeta rumuński Miron Kostyn, wielbiciel Sobieskiego, opiewał swoją ziemię ojczystą w języku polskim²⁾.

Tak więc język polski był łącznikiem między Wschodem i Zachodem i dzięki niemu Polska spełniała swą wielką misję kulturalną

wśród Słowiańszczyzny. Dziś, po dwu wiekach, warto by przypomnieć o tej świetnej tradycji języka polskiego na Wschodzie.

Sprawa tym ważniejsza, że na język polski na Wołyniu działają obecnie najróżnorodniejsze wpływy. Gdy uprzytomnimy sobie, iloma językami mówi ludność Wołynia, zrozumiemy, że fakt ten musi znaleźć swe smutne odbicie w języku polskim. Należy dobitnie podkreślić, że nie chodzi tu o zwalczanie jakichś regionalnych właściwości języka polskiego (które raczej należałoby chronić), ale o przeciwdziałanie różnorodnym wpływom, obcym duchowi naszego języka. Język polski nie wytworzył na wschodnich ziemiach Polski wyraźnego dialektu, właściwej gwary jak np. na Śląsku, Podhalu lub Kaszubach. A choć w nauce stwierdza się ogromne posuwanie się polszczyzny na wschodzie i powstawanie nowych zjawisk dialektycznych, trudno mówić o gwarze w ścisłym tego słowa znaczeniu. I dlatego wszystkie błędy, jakie spotykamy w polszczyźnie Wołynia, przeważnie mają swe źródło w zapożyczeniach i wpływach całej mieszaniny języków: ruskiego, rosyjskiego, a nawet żydowskiego.

Widać je w każdej dziedzinie gramatyki: i w głosowni, i w odmianie, i w budowie wyrazów i zdań, i w słownictwie.

Kto z nas nie słyszał takiej wymowy słów jak: *awto* (auto), *gimnazia* (gimnazjum), *poezia*, *zmiana*, *zwierzyna*, *s'piewam*, *s'redni*, *dyficyt*, *intyrysować*, *rzeczewistość*, nie mówiąc już o tego rodzaju niedbałości jak: *czeba*, *szczelać*. Jakże wielu ludzi na Wołyniu, błędnie budując wyrazy, mówi: *przygatawiać*, *przebudzać*, *zazdraszcząć*, *obraniać*, *wsiadywać* i t. p.

¹⁾ A. Brückner: Dzieje kultury polskiej — Kraków 1930. Tom II. cz. II. rozdz. VII p. t. „Promieniowanie kultury polskiej”.

To samo zresztą zagadnienie porusza autor i w innej swej pracy: „Z dziejów języka polskiego”. 1903.

²⁾ „Opisanie ziemi mołdawskiej i multañskiej”. 1684.

A błędy w budowie zdania należą bodaj do najczęstszych. Na ulicy ktoś np. zali się, że *uczeń mieszkający na stacji nie nauczył się lekcji*, a uczeń, który z dumą stwierdza, że uczęszcza *nie do szkoły powszechnej a gimnazjum*, zaprasza *kolegów i koleżanek*, na uroczystości ubiera się *w galowym mundurku*, pisze *z dużej litery*, chodzi do biblioteki, by *zdać książkę* (oddać), usprawiedliwia się: *ja był chory*, chwali się, że przy strzelaniu *jak raz popadł w samą tarczę* (zam. akurat trafił), opowiada, że *wojska walczyli, rodzice umarli a sieroty płakali* i t. d.

I w słownictwie mamy obce naleciałości, choćby wspomniane już *jak raz* (akurat) lub *szkodować* (żałować), *odkryć pracownię* (otworzyć), *odkryć szkołę* (otworzyć), *wypisać gazetę* (zaprenumerować), *bałagała* (wóz, a także: woźnica) i t. p. Można by mnożyć i wylizać w dalszym ciągu tego rodzaju przykłady, ale może tyle wystarczy.

Nie brak tego rodzaju „kwiatków” nie tylko w języku mówionym, ale i pisanym. Kalczy się niemilosiernie język polski w różnych ogłoszeniach, odezwach, reklamach, wywieszkach sklepowych, napisach na tablicach i t. p. urągających nieraz najprymitywniejszym zasadom polskiej gramatyki. Spory kawał czasu, bo lat sto upływa w tym roku od śmierci Jędrzeja Śniadeckiego, który w wędrówkach po Wilnie przypatrywał się „to bramom, to facjom, to rozmaitym szyneczkom i sklepikom” i czytał napisy, by później snuć na ten temat swe gorzkie i ironiczne uwagi na łamach jednego z ówczesnych czasopism wileńskich. Sto lat upłynęło, a jednak jakoś dziwnie bliscy jesteśmy tych czasów, bo i dziś jeszcze w wędrówkach po Wołyniu znajdziemy ogłoszenia „*tu jest wódki różne*” lub podobne.

Nasuwa się tu natrętna uwaga, dlaczego nie można bezkarnie znieważać narodu, a wolno znęcać się nad językiem, będącym najwyższym jego symbolem i emanacją?

Na każdym więc kroku spotykamy się z tego rodzaju zaśmiecaniem i kaleceniem naszego języka, a społeczeństwo polskie jest dziwnie wobec tego obojętne i bierne. Walczy z tym tylko szkoła. Nie można zaprzeczyć, że jest to poważnym jej zadaniem i obowiązkiem, ale czy tylko jej samej? Czy tylko szkoła ma troszczyć się o czystość języka polskiego na Wołyniu? Wpływ jej, aczkolwiek silny, nie wystarczy. Potrzeba zorganizowanego wysiłku i dobrej woli całego społeczeństwa, a nieraz nawet ingerencji władz, by nastąpiła w tym kierunku zmiana na lepsze.

Zdaje się, że mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek domagać się, by osoby nawet obcej narodowości, chcące żyć i pracować w państwie polskim, nauczyły się poprawnie mówić i pisać w tym języku.

A jeśli idzie o czystość języka u samych Polaków, to obowiązek tym większy, odpowie-

dzialność tym cięższa. A może nie tylko odpowiedzialność i obowiązek, ale coś więcej jeszcze. Chodzi tu o głęboką miłość własnego języka; o zrozumienie ogromnej roli kulturalnej i cywilizacyjnej, jaką on pełni, o poczucie godności narodowej, które nie pozwoli na bezkrytyczne i bezmyślne zapożyczanie u obcych, skoro można czerpać obficie z własnych źródeł.

Język — to nasz największy skarb; w nim złożył naród „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty”, dzięki niemu przetrwał najcięższe chwile, on świadczy o naszej samostności kulturalnej wśród wielkiej rodziny państw europejskich.

Rozumiały to dobrze najwybitniejsze jednostki, począwszy już od Reja, który z szlachetną godnością wskazał „postronnym narodom”, że mamy swój własny język.

A ileż pięknej dumy — nie tylko poety ale i Polaka — mieści się w wyznaniu Kochanowskiego „*żem się rymy swymi ważył zetrzeć z poety co najznakomitszymi; i wdarłem się na skałę pięknej Kalliopy, gdzie dotychczas nie było śladu polskiej stopy*”! Ile serdecznej troski o czystość języka w *Dworzaninie* Górnickiego, w okresie najwspanialszego rozkwitu polszczyzny!

Troska ta dźwięczy również w pismach Konarskiego, by znaleźć swój mocny i pełny wyraz u Jana Śniadeckiego, brata wspomnianego Jędrzeja: „*Język nie jest strojem kobiecym, wystawionym na dziwactwa mody, który by można było giąć, wykręcać, przerabiać, żeby go potem porzucić i zaniechać*” pisze z surowym wyrzutem. A zdając sobie sprawę z olbrzymiej jego roli w życiu duchowym, tak ją określa: „*język jest wskazówką stopnia, do którego przyszedł naród w cywilizacji i oświeceniu*”³⁾,

Nic więc dziwnego, że przy ta' im stosunku uczuciowym naszych przodków do języka polskiego wkrótce po tym, w poezji romantycznej rozkwitł on przepyszenie, że

„powiedział wszystko, co pomyśli głowa,
a czasem był, jak piorun, jasny, prędki,
a czasem smutny, jako pieśń stepowa,
a czasem jako skarga nimfy miętki,
a czasem piękny jak aniołów mowa...

I słusznie w kilkadziesiąt lat później H. Sienkiewicz sławi autora *Króla Duchy*, że „*nabrał pełnymi garściami pereł, szafirów, purpury, tęczowych blasków, olśniewających diamentów i osypał nimi tę naszą harfę (mowę) tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w niebywałym blasku, przepychu i majestacie, niby Harfa-Królowa, przed którą gną się kolana i schylają się czoła ludu, jak ongi przed harfą Dawida...*”⁴⁾

Wszystkie te przykłady świadczą chyba

³⁾ Rozprawa „O języku polskim” 1815—16.

⁴⁾ „Mowa polska” 1899.

w dostatecznej mierze o zrozumieniu wielkiej roli cywilizacyjnej i kulturalnej języka, o wysokim kulcie i wielkim pietyzmie dla niego. I ta właśnie miłość uchroniła język od największego niebezpieczeństwa, zatrąty własnego oblicza, pozwoliła mu się wydzwignąć spod obcych wpływów, które nieraz o niego uderzały, była bronią najsukuteczniejszą i nigdy nie zawodzącą w walce o jego czystość. Bo nie ludźmy się, że można w tej sprawie podać jakieś konkretne przepisy, matematyczne reguły czy ściśle naukowe wnioski.

Zagadnienie wpływów obcych i ich szkodliwości nie jest bowiem tak proste i nieskomplikowane, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało. Wszak bez wrażliwości na obce wpływy nie należelibyśmy dziś do wielkiej kultury Zachodu, nie mielibyśmy wspaniałej epoki odrodzenia czy oświecenia, nie znalibyśmy takich słów jak: chrzest, krzyż, rycerz i t. p. które dzisiaj tak polskie nam się wydają, nie mogliśmy porozumieć się z całym cywilizowanym światem, żyjącym w wieku kina, radia i telewizji.

Ale idzie tu o stopień tych wpływów i zapożyczeń, o ich celowość i konieczność, o ich zgodność i harmonię z duchem języka polskiego i jego tendencją rozwojową. A w takim wypadku odpowie nam zawsze nie sucha formuła, ale nasze żywe poczucie językowe, oparte na miłości tego najpiękniejszego narzędzia myśli ludzkiej. „Chcąc przeciwdziałać zepsuciu języka — pisze znany językoznawca Gawroński — trzeba sięgnąć do głębi i poprawiać nie formy językowe, ale duszę własną, która się w języku przegląda jak niebo w jeziorze”⁵⁾ A inny

⁵⁾ Rozprawa „O podstawie psychologicznej zapożyczenia wyrazów obcych” umieszczona w „Języku Polskim” r. VI.

badacz języka, Doroszewski, mówi podobnie: „Można by tu powtórzyć jako wskazanie ogólną zasadę, którą włożył Żeromski w usta lingwisty Ciekockiego w *Przezióreczce*: „mów, jak ci serce dyktuje!”, rozumiejąc tę zasadę nie jako żartobliwe uchylenie się od rzeczowej odpowiedzi, ale poważnie. „Serce”, które wszakże według słów poety ma być „Polską właśnie”, uchroni najpewniej poczucie zbiorowej godności od tych zachwiań i załamania, które odbijają się w języku jako przyplawy fałszywych obcych naleciałości”⁶⁾.

Cóż można do tego jeszcze dodać? Zbierając poprzednie uwagi, jeszcze raz należy podkreślić, że walka o język to nie obowiązek jego badaczy i uczonych, ale ogółu społeczeństwa. Językoznawca gromadzi fakty, porównuje, rozpatruje błąd jako zjawisko gramatyczne, stara się zbadać jego przyczynę, określić zasięg, wyjaśnia i tłumaczy, słowem podaje naukowe jego opracowanie. A społeczeństwo korzystając z wyniku pracy uczonych, musi dbać o poprawność języka w imię obowiązku nie tylko narodowego ale i cywilizacyjnego. Słusznie już nieraz podkreślano, że stosunek do języka to stosunek do własnej cywilizacji! I o tym przede wszystkim musimy pamiętać!

Na zakończenie tych rozważań niech mi wolno będzie przytoczyć jeszcze mały wyjątek ze wspomnianej już pracy Gawrońskiego, ujmujący w krótkich słowach głęboką prawdę: „Taki mamy język, jacy sami jesteśmy i jakiegośmy warci. Taki zawsze mieć będziemy”. Baczmy, by ostrze tej prawdy nie skierowało się przeciwko nam, byśmy sami na siebie nie musieli wydać potępiającego wyroku!

⁶⁾ Artykuł „Język a cywilizacja” umieszczony w „Języku Polskim” r. XIV.

Gabriel Leńczyk (Kraków).

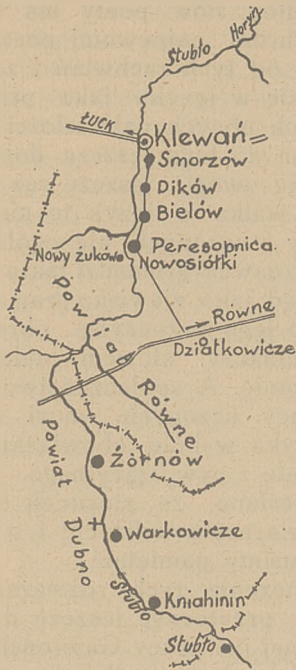
Rozmieszczenie grodzisk i zamczysk w województwie wołyńskim*).

Średniowieczne grody i późniejsze od nich zamki obronne obsiadły brzegi obu głównych rzek wołyńskich, Styru i Horynia, oraz ich dopływów w górnym i średnim biegu, a więc w urodzajnych powiatach południowych i środkowych, gdyż północna część Wołynia ma już charakter poleski, gleby mało urodzajne, piaski, mokradła, lasy i bagna; stąd okolice od prawięków mało zaludnione, bo trudno dostępne. Rzeki wołyńskie, a nawet małe potoki, płyną szarokimi dolinami, wytwarzając mokre łąki, zalewiska, bagniste łachy i stawy. Grody i zamki budowano na wynioślejszych suchych terenach nadbrzeżnych, bądź to tuż nad mokradłami,

bądź też na dalszych, więcej wyniosłych i z natury obronnych zboczach i wzgórzach. Umocnienia forteczne stanowią z natury rzeczy wały ziemne. Jeżeli gród założono na płaskim miejscu nadbrzeżnym, podnoszono sztucznie teren i gród naokoło otaczano wałami. Jeżeli w dolinę rzeczną wysuwały się języki lessowe o stromych zboczach, odcinano część takiego języka od zaplecza szerokim rowem, sięgającym swoim

* Mam nadzieję, że w „Ziemii Wołyńskiej” zjawiają się meldunki łaskawych czytelników o grodziskach i zamczyskach niewidocznych w spisie, zapełni się luki, a zwłaszcza będzie można pomyśleć o sporządzeniu mapy zabytków nieruchomych na Wołyniu.

dnem aż do powierzchni sąsiedniej łąki, i na odcię-
tym terenie zakładano gród. Gdy brzeg rzeki
przechodził we wzgórze lub skałki, wykorzy-
stywano na założenie grodu kamieniste zbocza
lub wierzchołki skalne. I tu rowy i wały, nie-
raz potężnych rozmiarów, stanowią główny mo-



Grodziska nad Stubłem.

Rys. G. Leńczyk.

tyw forteczny. Są grody bez przedgrodzi, są
inne z przedgrodziami, nawet silnie umocnio-
nymi. Stan dzisiejszy różny. Jedne zachowały
się w dobrym stanie, inne zajęto pod uprawę
rol, są wreszcie i bardzo poważnie zagrożone
przez kamieniołomy i roboty wodne. Sądzić na-
leży, że opieka wojewódzkiego konserwatora,
prace terenowe członków Wołyńskiego Towar-
zystwa Przyj. Nauk i uświadamianie społec-
zeństwa uratują i zachowają te wspaniałe
często zabytki.

Niżej podany spis grodzisk wołyńskich nie
jest i nie może być kompletny, gdyż planowej
inventaryzacji dotąd nie przeprowadzano, za-
tem w miarę postępu badań zostaną ujawnione
nowe zabytki, Również w spisie tym mogą zająć
pewne nieścisłości, gdyż w czasie swej dwuty-
godniowej wędrowki rowerowej po Wołyniu
mogłem zwiedzić tylko niektóre dzięki szosom
dostępne grodziska; co do innych opierałem się
na źródłach literackich, uzupełniając je mapą,
znajdującą się w Muzeum Woł. Tow. Prz. Nauk.
Wykaz sporządzono powiatami.

Powiat krzemiecki: nad Ikwą: Urle, Be-
reżce, Białokrynica; nad Wilią: Zahajce, Szum-
bar, Szumsk, Suraż; nad Horyniem: Nowy Olek-
siniec, Radoml, Wiśniowiec, Łozy, Borszczów-
ka, Łanowce; na południe od Horynia: Wyszo-
gródek, Kornaszówka, Łopuszno.

Powiat dubieński: nad Styrem i dopływami:
Krupiec, Kozin, Żabokrzyki, Testuchów, Soł-
niów, Boremel, Łysin, Demidówka, Rohożne,
Rudka, Bilcza; wzdłuż Ikwy: Ptycza, Białogród-
ka, Dubno, Iwanie, Koblin, Ozlijów, Młynów,
Murawica, Targowica, Iwanicze, Listwin, Miro-
hoszcza; nad Stubłem: Kniahinin, Warkowice,
Zornów; na północy: Borbin, Ostrożec. Zwrócić
należałoby uwagę na miejscowości z prawego
brzegu Ikwy: Dworzysko, Zamczysko i obok
Hradki, Hradki na południe od Iwanicz, Zam-
czysko na południe od Dubna, i Horodyszcze
między Dubnem a Ołyką.

Powiat włodzimierski: Uściług, Piatydni, Ko-
hilno, Włodzimierz Wołyński, Zimno, Łokacze,
Koniuchy.

Powiat horochowski: nad dopływami Styru:
Brany, Boryskowice, Peremyl, Halatyn Dolny,
Chołoniów, Horochów, Watyn, Linów, Koszów,
Łokacze, Zaturce.

Powiat łucki: na zachód od Styru: Horo-
dyszcze, Nieświcz, Bakowce, Boratyn, Korszów,
Horodyszcze, Skurcze, Horzwin, Sadów, Usicze,
Szepel, Smoligów, Torczyn, Rożyszcze, Jury-
dyka, Sokul, Semki, Czartorysk; na wschód od
Styru: Krupa, Podhajce W., Łyszczce, Żydyczyn,
Wiszenki, Starosiele, Kołki, Charlupy, Oderady,
Ołyka, Horodyszcze.

Powiat rówieński: nad Stubłem: Nowy Żu-
ków, Peresopnica, Bielów, Smorzów, Klewań;
nad Ujściem: Basowy Kąt, Równa, Szpanów,
Gródek, Grabów; nad Horyniem: Zawrów, Sy-
monów, Hoszcza, Horbaków, Drohobuż, Horyń-
gród, Tuczyn, Chocin, Horodyszcze koło Rów-
nego, Międzyrzec i Korzec nad granicą.

Powiat zdołbunowski: na zachód od Hory-
nia: Buderaz, Mizoczek, Stubbło, Białaszów, Ur-
wenna, Dermań, Wolica, Glińsk, Zdołbunów;
na wschód od Horynia: Brodów, Mogilany, Ku-
raz, Nowomalin, Międzyrzecz, Ostróg, Milatyn,
Tessów.



Bielów. Widok grodziska.

Rys. G. Leńczyk.

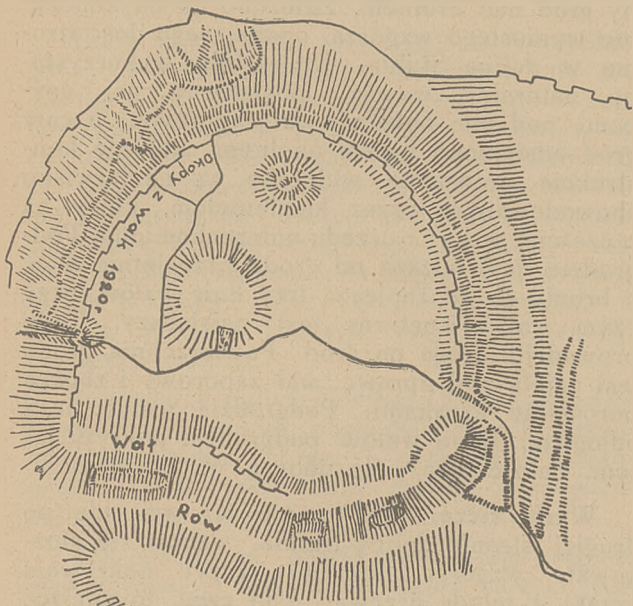
Powiat lubomelski: Luboml.

Powiat kowelski: Turzysk, Milanowicze, Ma-
ciejów, Wyżwa, Ratno, Datyn nad Turią, Gródek.

Powiat kostopolski: Hubków nad Stuczą.
Z wymienionych grodzisk zwiedziłem tylko
grodziska nad Stubłem, nad Horyniem po
Hoszczę i nad Ikwą w pow. dubieńskim; grody
w pasie nadgranicznym były mi mimo starań
nie dostępne ze względu na przepisy graniczne.

Grodziska nad Stubłem.

Dotąd znane grodziska nad rz. Stubłem, lewo-brzeżnym dopływem Horynia, tworzą wyraźne dwie grupy spowodowane odmienną rzeźbą terenu. Grupa południowa zajmuje wysunięte w dolinie rzeki grzbieciste kończyny wzgórz dochodzących do 280 m wys. nad poz. morza, a należących do odgałęzień gór Krze-



Grodzisko w Bielowie.

Rys. G. Leńczyk.

mienieckich, z których Stubło wypływa. Grupa północna mieści się na kończynach językowatych występów glinkowych lub rędzinych brzegów, opadających stromo w bagniste łąki nadrzeczne, położone około 170 m npm.

Zasada fortyfikacyjna w obu grupach jest ta sama: miejsce wybrane pod mający powstać gród odcinano głębokim rowem od reszty terenu (zaplecza), a z wyrzuconej z rowu ziemi tworzono wał zaporowy względnie podwyższano miejsce za rowem, przeznaczone na założenie grodu. Ponieważ w grupie południowej pobudowano grody na wyniosłych kończynach wzgórz, wobec czego przejście przez suchy rów nie było trudne, wzmocniano obronność grodów drugą i trzecią linią wałów i rowów. W grupie północnej nie było to potrzebne, gdyż szeroki przekop, wykonany aż do poziomu sąsiednich, moczarzystych łąk, miał dno bagniste, co znacznie utrudniało dostęp. W szczególności fortyfikacyjnych stosowano się, rzecz naturalna, do potrzeb miejscowych.

Klewań. W końcu XV w. założył ks. Michał Czartoryski, star. braclawski warowny zamek na wyniosłym urwistym brzegu, wysuniętym w bagniste łąki nad Stubłem. Głęboki rów, nie sięgający jednak swym dnem poziomu sąsiednich łąk z powodu wyniosłości brzegu, odcinał zamek od zaplecza, na którym osiadł Kle-

wań. Przez rów prowadził most zwodzony. Południowe baszty wyrastały wprost z bagnisk. Dziś dno rowu podwyższone, stały most łączy miasto z zamkiem mieszczącym zakład wychowawczy dla chłopców.

Dików — Smorzów. Na granicy pól tych dwu osad znajduje się „Zamczysko” (lud.: „zamkowyško”) już wśród moczarzystych łąk, gdyż językowatą część glinkowego brzegu odcięto od zaplecza 20 m szer. przekopem. Obecnie wysępka ta wynosi 6 m nad pow. łąki. U stóp półn.-wschodn. naroża widoczny jest mały nasyp, może pozostałość po drodze prowadzącej na zamek. Powierzchnia „Zamczyska” zajęta dziś pod uprawę, nie wykazuje żadnych śladów z zabudowań. Nie napotkałem również na żadne znaleziska. Zamek ten był zapewne rówieśnikiem zamku w Klewaniu.

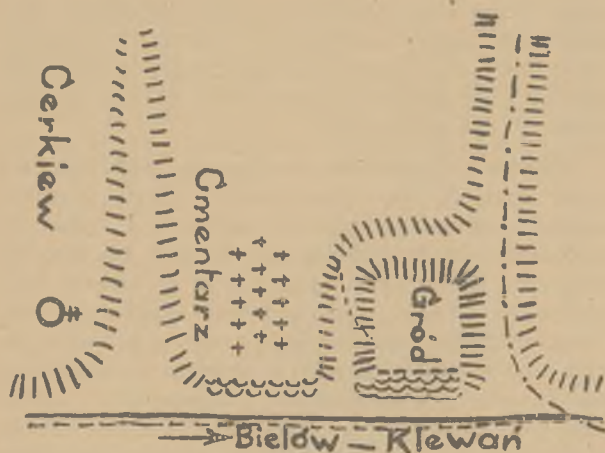
Bielów. Na południe, tuż za wsią znajduje się pastwisko gminne, odcięte od pól uprawnych drogą gminną, łączącą gościniec w Klewaniu z gościńcem do Równego pod Działkiewiczami. Nad drogą wznosi się widoczny z dala kopiec, w środku pastwiska jest niższy kopiec drugi, a na zachodnim końcu znajduje się grodzisko oddzielone od zaplecza potężnym rowem, a od strony rowu uformowano silny wał o esowato zgiętej linii, wyższy w części północnej. Powierzchnia grodziska ma kształt podkowy. Od wału zaporowego biegł naokoło niższy wał obronny, dziś zrujnowany przez okopy wojenne. W południowej stronie grodziska znajduje się wzniesienie uszkodzone przez schron dla dowódcy, przy zachodnim brzegu widoczne jest zagłębienie pochodzące prawdopodobnie również z wojny światowej. Teren zajęty pod uprawę. Zbocza zachodnie i południowe bieją



Smorzów—Zamczysko.

Rys. G. Leńczyk.

usypiskami wapiennymi. W okopach wojennych, u podnóża grodziska, w brzegach drogi dojazdowej znalazłem kilkanaście skorup żłobkowanych oraz zdobnych ornamentem grzebykowym.



Nowożuków, plan „Zamczyska”. Rys. G. Leńczyk.

Grodzisko jest własnością Liceum Krzemienieckiego.

Peresopnica występuje na widownię dziejową już w XI w. łącznie z Włodzimierzem i Drohobuzem nad Horyniem jako stolica udzielnego księstwa. Forteca zajmowała rozległy kawał suchej glinowej ziemi, odcięty od zaplecza szerokim przekopem, którego dno jest również moczarzyste jak sąsiednie łąki, zamieniane dziś przez Liceum Krzem. na stawy rybne. Na miejscu dawnego grodu znajduje się obecnie cerkiew i plebania, a wał zaporowy nad przekopem rysuje się dość słabo w terenie. Poza tym nie ma dziś na powierzchni żadnych śladów po dawnym grodzie.

Nowożuków. Naprzeciw Peresopnicy wznosi się po drugiej stronie Stubła wysoki brzeg pocięty wązozami wyżłobionymi przez wody opadowe spływające z wyżej położonych gruntów w dolinę rzeki. Najwyższy odcinek tego brzegu wykorzystano na założenie zamku, odcinając od zaplecza głębokim rowem, północną niemal

kwadratową część brzegu. Wschodnie zbocze zamczyska jest uszkodzone przez zbieranie ziemi na groble, pozostałe zbocza umacnia darń. Wierzch zajęty pod uprawę. Sam plan wskazuje, że jest to zamczysko po twierdzy z czasów nowożytnych, co też stwierdzają znalezione w brzegu kafle pokryte szklivem oraz medal z czasów Władysława IV.

Zornów, to największy i najsilniej umocniony gród nad Stubłem. Założono go na kończyźnie wyniosłego wzgórza, opadającego dość stromo w dolinę Stubła. Umiejętnie wykorzystano naturalny wąz, pogłębiono go, usypano nad nim potężny wał zaporowy, a cały gród umocniono wałem okólnym, którego konstrukcje drewniane widoczne są na urwisku spowodowanym przez kamieniołom, który, na szczęście, wczas z urzędu unieruchomiono. Podgrodzie jest niższe od grodu przeciętnie 6 m, a bronią go od zaplecza trzy linie wałów, przy czym wał zewnętrzny jest najniższy. Tędy prowadziła droga na gród. Powierzchnia grodu jest zajęta pod uprawę, wał zaporowy i zbocza porośnięte krzakami. Podgrodzie wolne, leży odłogiem, teren wałów podgrodzia pokryty lasem. Całość należy do dóbr p. Mołodeckiej.

Warkowicze. Na terenie tej wsi, ale po drugiej stronie doliny Stubła, wznosi się stożkowate wzgórze, którego szczyt pokrywają krzaki i młode drzewa. Lud zwie to miejsce „Czorny las” i utrzymuje, że tam był zamek. Jest tam wyraźny ślad drogi biegnącej na szczyt; w małym kamieniołomie pod lasem widoczne są warstwy nasypowe, możliwe, że znajdował się tu zameczek nie wiele starszy od zamku w Nowosiólkach.

Uporczywy deszcz, jaki mię prześladował w czasie wycieczki, uniemożliwił mi dokonanie pomiarów grodzisk, chociażby w krokach, a do Kniahinina i Stubła wogóle nie dotarłem.

W sprawie kultury muzycznej Wołynia. Dwugłos.

Edward Sommer (Łuck)

O właściwe podejście do kultury muzycznej.

Dzisiaj, kiedy ruch muzyczny stał się niejako ogólnym postulatem dnia, kiedy dzięki radiu mamy możliwość w każdej chwili przeniesienia się do sali koncertowej, kiedy organizacje muzyczne zajmują się ruchem koncertowym, a elita artystów może być słyszana przez tysiące i miliony, kiedy to szkoły muzyczne prowadzą akcję muzyczną nie tylko wszcz, ale i wgłąb, — dziś, kiedy każdy czło-

wiek, mający pretensje do kultury nie może się już tłumaczyć niemożliwością słuchania muzyki, — dziś pojęcie kultury muzycznej wymaga przewartościowania. Kryzys tej kultury leży nietyle w braku okazji słuchania muzyki, bo okazje są codziennie, — ani w nieodpowiednim poziomie tej sztuki i artystów, ile w kryzysie kultury duchowej w ogóle.

Muzyka jest tą sztuką, która najbardziej bezpośrednio do nas przemawiać potrafi, — a mimo to rodzi się pytanie, dlaczego właściwie nie może ona spełnić swojej misji?

W naszym spracowanym umyśle, po całodziennej trudach, nie ma miejsca na myśl

o muzyce,—już nie mówię na myśli wydobycie z muzyki. Do serca się przyznawać nie wypada, a to, co nazywamy duszą, jest pojęciem zbyt nieuchwytnym, aby je obciążać jeszcze jakąś tam równie nieuchwytną sztuką. I dlatego z powodu braku miejsca, muzyka jest traktowana, ot tak sobie jako gość, czasem nawet przyjemny, którego się wyrzuca, kiedy stanie się wymagającym: „zgaś radio”; „poszukaj co innego”.....

Takie nastawienie oczywiście nic wspólnego z prawdziwą kulturą muzyczną nie ma. I drugi błąd tego naszego powierzchownego nastawienia tkwi w tym, że ani w naszym życiu osobistym, ani w naszym życiu rodzinnym, czy nawet społecznym nie mamy poczucia formy i kompozycji. To, co uważamy za czynności, pracę, zabawę, rozrywkę, to luźne fragmenty tylko, bez poczucia konstrukcji i rytmiki tak w czasie zajęć, jak i wycieczki, to dziwna mozaika naszego życia codziennego i naszych przeżyć.

Powiedział kiedyś Goethe: „Każdy człowiek powinien codziennie posłuchać dobrej muzyki, oglądać ładny obraz, i przeczytać piękny wiersz”. Oto jak wielki artysta i myśliciel pojmuje rolę muzyki.

Tak rozumiana muzyka stanie się potrzebą wewnętrzną. I tylko traktowanie muzyki, jako świadomego dążenia do przeżycia wewnętrznego celem wzbogacenia się uszlachetnieniem duszy naszej może stać się istotną podstawą kultury muzycznej.

Zastępowanie kultury muzycznej frazesem lub jakimś gestem wielkodusznym, czy sentymentalne oddawanie się wpływowi pięknej melodii — bez wewnętrznej dyscypliny i wewnętrznego nastawienia się do istoty muzyki— jest oczywiście z góry chybionym usiłowaniem wnikięcia w tą sztukę.

Nie miejsce po temu, aby mówić o treści w muzyce, należy jednak podkreślić, że muzyka jest czymś żywym, spowiedzią artysty, tak samo, jak arcydzieło literatury,—jest czymś, co powinniśmy przede wszystkim przeżyć. Z drugiej strony muzyka nie może w całej swej pełni być zrozumiana jako oderwana część sztuki czy to narodowej, czy ogólno-światowej, ale musi być zrozumiana jako odzwierciedlenie ducha życia płynącego głębokim i szerokim nurtem na każdym odcinku naszych dziejów, od czasów najdawniejszych do dnia dzisiejszego.

Tutaj należy jeszcze zaznaczyć, że nie wystarczy przy największym nawet uzdolnieniu i muzykalności, przy największych chęciach i możliwości odczuwania piękna muzycznego tylko samo „wczuwanie się”. Muzyka jest sztuką myślącą, nie może i nie chce być zrozu-

miana jako bezmyślny sentymentalizm, jako źródło do nastroju.

Bo trzeba to sobie uświadomić, że nie każdy człowiek jest do tego stopnia muzykalny, aby móc z łatwością wejść w krąg tajemniczych oddziaływań muzyki poważnej. Kultura muzyczna, jak każda inna kultura, nie jest zdobywana przez bierną postawę, lecz przez wysiłek indywidualny torowania drogi do jej krainy.

Niedawno temu pisało się szeroko w prasie o kryzysie sali koncertowej. Ten kryzys istnieje nie tylko w formie ignorowania koncertów urządzanych przeważnie nieprawdopodobnym wysiłkiem jednostki lub grupy społeczeństwa. Ten kryzys istnieje nie tylko w formie traktowania koncertów jako miejsca schadzek i rewii mód, ale również w formie niedostatecznego przygotowania uczestników do słuchania muzyki.

Brak odpowiedniej literatury popularno-muzycznej dostępnej za małą cenę wszystkim, daje się bardzo odczuwać. Rzucam na tym miejscu myśl utworzenia *biblioteki radiowej* słuchania muzyki, obejmującej w poszczególnych tomikach arcydzieła muzyki narodowej i zagranicznej stanowiące stały repertuar estrad koncertowych — rzucam myśl opracowania *słownika muzycznego*, obejmującego nie tylko definicje pewnych form teoretyczno-muzycznych, ale i dane z historii muzyki, czy też wskazówki słuchania muzyki i rozumienia jej pod względem estetycznym lub treści myślowej.

Dopiero wtedy, kiedy każdy będzie w stanie przygotować się, chociażby w tej formie samodzielnego wyszukiwania pewnych danych muzykologicznych w podręcznym tomiku muzykologicznym, wtedy dopiero można będzie przystąpić do ugruntowania naszych programów czy to koncertowych, czy też propagowania słuchania muzyki poważnej na terenie szerszym.

Na końcu moich wywodów chciałbym jeszcze podkreślić, że prawdziwa kultura muzyczna jako świadome dążenie do niej, jako wewnętrzna potrzeba naszego życia, nie czeka aż zostanie narzucona, tylko dąży do tego, aby ta potrzeba na każdym kroku mogła być zaspokojona.

Muzyka transmitowana przez radio budzi nas i może jedna melodia, lub jakiś motyw przewodni pójdzie z nami do pracy i będzie tym promieniem słonecznym w naszym codziennym trudzie. Muzyka stanowi jakby punkt kulminacyjny w utworze symfonicznym wiecznego koncertu; melodia jej pożegna nas na spoczynek. Każda sztuka, traktowana dla siebie stanie się absurdem, — ale każda sztuka żywa, tętniąca silnym pulsem swej wielkości i głębokości, wchodząca w nasze codzienne życie i upięk-

szająca je ma rację bytu, — i w ten sposób właściwie powinna być zrozumiana.

Życie muzyczne — jako potrzeba życiowa a nie sztuka stosowana; muzyka duszy — a nie rytmy nóg; muzyka myśląca a nie bezmyślność ubrana w szatę melodii.

Kultura muzyczna na każdym odcinku naszego życia osobistego, społecznego i towarzyskiego — a nie frazesy pusty; kultura muzyczna jako lustro dnia i potrzeba nasza wewnętrzna — a nie kultura muzyczna na marginesie. Muzyka jako religia — a nie kościół bez Boga.

Józef K. Lasocki (Łuck)

O kulturze muzycznej na Wołyniu.

Chcąc scharakteryzować stan kultury muzycznej jakiegoś regionu i dać choćby w przybliżeniu jej obraz, należy dokonać przeglądu wszystkich elementów, jakie się na nią składają. Na czoło zagadnień trzeba wysunąć przede wszystkim szkolnictwo i organizacje muzyczne, które w swej pracy realizują całą skalę elementów kultury muzycznej, jak ruch muzyczny, chóralny w miastach i na wsi, zjazdy, kursy, konkursy, wydawnictwa i t. p. Dopiero przegląd tych podstawowych składników może dać nam wyobrażenie o kulturze muzycznej danego regionu, jak również uwydatnić braki i zaniedbania.

Szkolnictwo muzyczne na Wołyniu jest ciągle jeszcze w powijakach. Kilka szkół, a właściwie „szkółek” wegetujących, to raczej przykłady jak nie powinny wyglądać uczelnie muzyczne. Rozporządzenie Ministerstwa W. R. i O. P. o ustroju szkolnictwa muzycznego z roku poprzedniego ma uzdrowić ten stan. Dotychczas istniały na Wołyniu cztery szkoły, z czego ostatnio dwie ubyły: jedna w Równem — „zmarła śmiercią naturalną”, drugą we Włodzimierzu — zlikwidowało Ministerstwo W. R. i O. P. Pozostały szkoły w Kowlu i w Łucku. Pierwsza — o dwu siłach nauczycielskich, istnieje od siedmiu lat; może się poszczycić już pewnym dorobkiem, niestety stan materialny nie pozwala ani na odpowiedni lokal, ani na jej rozbudowę. Nikt się tym jednak nie przejmuje, szkoła jakoś tam sobie istnieje, lecz nie może spełnić roli ośrodka kultury muzycznej, promieniującego na cały powiat. Sądzę, że miasto (Zarząd Miejski) winien poczuwać się do obowiązku przyścia z pomocą jedynej szkole w Kowlu, a jednej z dwu na Wołyniu. Szkoła muzyczna spełnia przecież nie mniejszą rolę kulturalno-społeczną niż każda inna szkoła. Szkoła muzyczna w Łucku istnieje dopiero dwa lata. Jednak rozmach i szerokie zrozumienie swych zadań i celów społecznych

działały to, że już dziś cieszy się zasłużoną popularnością. Szkoła posiada dwie klasy fortepianu, jedną skrzypiec, wiolonczeli i klasę teorii, zatrudniając cztery siły nauczycielskie. Stan materialny nie jest zadowalający, szkoła walczy z ciągłym deficytem, jednakże jest nadzieja, że w przyszłości warunki ułożą się pomyślnie. Szkoła ma tendencję stałego rozwoju tym bardziej, że Zarząd Miejski w zrozumieniu ważności tego rodzaju placówki kulturalnej przyznał szkole (drobne narazie) subsydium.

Brak szkół w Równem i innych miastach wołyńskich dowodzi, że szkolnictwo muzyczne nie jest powszechne. Szkoły powstały tam, gdzie znalazły się jednostki, które wzięły na siebie cały ciężar budowy szkolnictwa muzycznego; nie widzimy natomiast poczynań ze strony czy to władz szkolnych, czy samorządowych, czy też społeczeństwa. A szkoda, bo Wołyń jest bardzo muzykalny i wielu „Janków muzykantów” marnuje się z wielką szkodą dla ogólnej kultury muzycznej.

Poważną pozycję w życiu muzycznym zajmują organizacje muzyczne. Wołyń pod tym względem nie może się pochwalić ani ich ilością, ani też żywotnością. Nic w tym dziwnego — tradycji tego rodzaju Wołyń nie posiada, specjalnie nikt tym się nie zajmował, a praca jednostek rozbijała się o brak zrozumienia ogółu. Nieliczne organizacje muzyczne, to różne *Lutnie* i „*Luteńki*”, wzorowane (z nazwy) na organizacjach zachodnich, o skromnym zakresie działania, ograniczającym się do chóru. Chór taki potrafi zaledwie „obsłużyć” różnego rodzaju akademie, nie zawsze jednak może się zdobyć na własny koncert, toteż w ogólnym rozwoju kultury muzycznej Wołynia nie odgrywają poważniejszej roli. Obecnie możemy zanotować żywotniejsze zespoły w Łucku, Kowlu i Krzemieńcu. W Łucku do poważniejszych osiągnięć należy zaliczyć trzykrotne wykonanie *Widm* i *Sonetów krymskich St. Moniuszki*, w Krzemieńcu kilka występów Chóru nauczycielskiego. Chóry w miastach wołyńskich pracują nie wiedząc jedne o drugich, nie wytworzyły dotychczas wspólnej organizacji, a wszelkie usiłowania w tym kierunku rozbijają się o ciasny patriotyzm lokalny. W ubiegłym roku powstało Wołyńskie Towarzystwo Muzyczne, które swym zakresem pracy ma objąć całokształt zagadnień muzycznych na Wołyniu. Jest ono w rozwoju, posiada swe oddziały w Łucku i Horochowie, a w stadium organizacji w Kowlu, Włodzimierzu i Równem. Każdy z oddziałów ma chór mieszany i zespół instrumentalny, zajmuje się organizacją koncertów własnych i ORMuzowych, ponadto organizuje koncerty (audycje) dla młodzieży szkolnej, oraz odczyty z ilustracjami muzycznymi. W Łucku rozpoczęto cykl specjalnych audycji, mających zaznajomić publiczność z podstawowymi zasadami muzycznymi, a przez to

zbliżyć słuchaczy do muzyki. Akcja koncertowa zostanie wkrótce przeniesiona na mniejsze miejscowości, jak Rożyszcze, Kiwerce i Ołyka. Wołyńskie T-wo Muzyczne ma szanse rozwoju, cieszy się poparciem Ministerstwa W. R. i O. P., jak również Funduszu Kultury Narodowej, napotyka jednak na trudności z powodu braku działaczy społecznych, mogących się zająć pracą w zarządach T-wa. Naogół uważa się, że sprawami muzyki powinni się zajmować wyłącznie muzycy, a stosunek działaczy społecznych do zagadnień kultury muzycznej jest czysto werbalny. Brak zrozumienia, a raczej odczucia ważności zastępują frazesami i deklamacją. Cała praca siłą rzeczy spada na barki muzyków, których duży brak odczuwany na Wołyniu, a którzy zajęci pracami czysto fachowymi nie mogą podołać wszystkiemu. Daje się odczuwać brak specjalnego typu działacza społecznego, który by między innymi rozumiał, że poświęcenie się pracy w dziedzinie rozwoju kultury muzycznej nie jest gorsze lub mniej ważne od pracy społecznej w innych działach, czy to oświatowej, gospodarczej czy politycznej.

Ruch koncertowy na Wołyniu zaczął się dopiero w latach ostatnich i to pod wpływem ORMuzu (Organizacja Ruchu Muzycznego w Polsce). Dzięki tej instytucji mogliśmy słyszeć najwybitniejszych polskich wykonawców, nawet w najbardziej oddalonych miejscowościach Wołynia. I to jest poważna pozycja w dorobku kulturalnym. Ale jakże niewspółmiernie przedstawia się sprawa frekwencji na koncertach. Nieraz wprost skandalicznie. A zdawałoby się, że skoro w danym mieście jest tyle a tyle inteligencji, to koncert, dobry koncert, może liczyć na powodzenie. Tym bardziej że każdy związek zawodowy czy stowarzyszenie w swych statutach mają wzmianki o dostarczaniu swym członkom rozrywek kulturalnych i te organizacje winny przyjść z pomocą organizatorom koncertów. Jeżeli zważymy, że ceny biletów są niskie, niemal kinowe, że bilet można otrzymać na kredyt (np. w Łucku), pozostaje tylko dobra wola słuchacza. Niestety o bierność społeczeństwa rozbijają się wysiłki organizatorów. Ciekawą rzeczą jest, że w tej akcji w najgorszym świetle przedstawia się warstwa t. zw. inteligencji. W Łucku np. dużym zainteresowaniem cieszą się koncerty wśród robotników, którzy nieraz ratują salę przed pustką. Dlatego odbudowanie specjalnej atmosfery wśród inteligencji, aby koncert w zainteresowaniach przeciętnego inteligenta zajął miejsce obok teatru, lub równorzędne kinu, które w ostatnich czasach święci niezawsze zasłużone triumfy, — winno stać się jednym z głównych zadań organizacji muzycznych i wejść do programu ogólnej akcji kulturalno-oświatowej.

Nie zawsze o tym pamiętają działacze spo-

łeczni. Pewna poważna organizacja zamiast poprzeć koncert z udziałem wybitnych artystów polskich, urządziła w tym czasie posiedzenie w sprawach kulturalno-oświatowych, uniemożliwiając swym członkom wzięcie udziału w koncercie. I to jest właśnie dowodem werbalnego stosunku do zagadnień kulturalnych. Bo kulturę buduje się nie ilością odbytych posiedzeń czy projektów spłodzonych przy biurku, ale czynem; każda nowa szkoła, biblioteka, udany odczyt, przedstawienie czy koncert — to są realne pozycje w dorobku kulturalnym. A o tym ostatnio coraz częściej zapominają t. zw. działacze społeczni.

Wszystko, co powiedziano wyżej, tyczyło się miast wołyńskich. Inaczej wygląda wieś wołyńska.

Wieś, szczególnie ukraińska, zachowała od dawna zamiłowanie do śpiewu zbiorowego a poczucie harmonii sprzyja rozwojowi ruchu chóralnego. W każdej cerkwi jest chór cerkiewny prowadzony przez „psalomszczyków”, dodajmy, że powstałe niedawno Ukraińskie T-wo Teatralne przy W.U.O. bardzo gorliwie zajęło się kwestią chórów ukraińskich i może się już poszczycić dobrymi wynikami, czego dowodem są konkursy powiatowe; musimy bezstronnie podkreślić korzystniejsze warunki rozwoju wsi ukraińskiej. Wieś polska nie może wykazać się pozytywnymi wynikami a przyczyn jest kilka. Po pierwsze brak odpowiednich dyrygentów, poza tym Polacy nie są skorzy do gromadnego śpiewania. Wprawdzie organizacje społeczne mają w swych założeniach i chóry, ale organizacji tych jest stosunkowo za dużo, a co gorsza organizacje te zamiast wspólnie pracować, zwalczają się wzajemnie. Organizacje takie, jak Związek Strzelecki, Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej czy Związek Osadników, wykazują w sprawozdaniach chóry; nie odgrywiają one jednak najmniejszego znaczenia, gdyż nie są prowadzone fachowo, jak również nie przedstawiają walorów artystycznych. Tak więc wieś polska — w przeciwieństwie do ukraińskiej — pod względem muzycznym jest niezorganizowana i zaniedbana. A szkoda, bo dobrze zorganizowany chór, oprócz wartości artystycznych, posiada duże walory społeczne, a nawet polityczne; wiedzą o tym pracownicy oświatowi. Czas więc pomyśleć o polskiej wsi na Wołyniu. W dziedzinie wydawniczej należy zanotować zainicjo-

OD REDAKCJI.

Redakcja komunikuje, że wiersz p. Zofii Peretiatkiewiczowej p. t. „Do Ziemi Wołyńskiej” ogłoszony w n-rze 2-gim miesięcznika, nie został zamieszczony w całości.

Wobec powyższego redakcja poczuwa się do obowiązku przeproszenia Autorki za mimowolnie wyrządzoną krzywdę.

wane przez Związek Teatrów Ludowych wydawnictwo p. t. „Śpiewnik chórów wołyńskich” (dotąd 2 zeszyty), zawierający pieśni polskie i ukraińskie w układzie na chór mieszany. Również „Biblioteka Muzyczna” Młodej Wsi wydała szereg utworów muzycznych polskich i ukraińskich na chór mieszany. Poza tym wysiłków wydawniczych nie było.

Na zakończenie warto jeszcze podnieść i to, że prasa wołyńska nie posiada sprawozdawców muzycznych. Toteż na łamach czasopism sprawami muzycznymi nikt się nie zajmuje, dorywcze notatki reporterów częściej bałamuca niż informują.

Z tego pobieżnego przeglądu prac w omawianej dziedzinie wynika, że aczkolwiek w ostatnich latach dało się zauważyć pewną poprawę, w porównaniu z zachodnimi województwami wykazujemy jeszcze poważne braki i niedomagania. Przy tym stwierdzić należy, że pewne osiągnięcia w tej dziedzinie są wynikiem ciężkiej pracy poszczególnych jednostek, albo prawa rozwoju, natomiast nic w tym wypadku nie wniosły czynniki, które z natury rzeczy tymi sprawami zająć się winny. Zapowiedź budowy radiostacji w Łucku bezwzględnie nie pozostanie bez wpływu na rozwój życia muzycznego Wołynia. Do czasu urucho-

mienia radiostacji należałoby przygotować teren, a najbardziej predestynowanym do tej pracy rzecz naturalna jest Wołyńskie T-wo Muzyczne. Pracy tej musi towarzyszyć zrozumienie i poparcie czynników społecznych oraz władz państwowych i samorządowych. Praca ta, jak każda sztuka, wymaga „mecenasów” i poparcia materialnego. Często się jednak słyszy, że na te rzeczy nie ma czasu ani pieniędzy, że „mamy ważniejsze sprawy”. Wtedy przypomina mi się wywiad z A. Kasellą, wybitnym kompozytorem włoskim, zamieszczony niedawno w jednym z tygodników warszawskich na temat organizacji kultury muzycznej we Włoszech. Możemy im nie tylko pozazdrościć organizacji i wyników, ale i wiele nauczyć się. Włochy, które przeszły znane wszystkim perypetie, mają czas i pieniądze na sprawy muzyczne. I tu ujawnia się różnica w ujmowaniu zagadnień kulturalnych. Budowa kultury— to praca równoczesna na wszystkich odcinkach, wszelkie inne koncepcje mszczą się fatalnie. Przykład: wspaniałe sukcesy muzyki polskiej i baletu na Wszechświatowej Wystawie w Paryżu a wegetacja Filharmonii Warszawskiej i upadek i strajki okupacyjne w Operze Stołecznej. Oto jaskrawy dowód, jakie dysproporcje zapanowały w naszej kulturze.

Wojciech Woś (Łuck)

Z przeszłości kultury teatralnej na Wołyniu.

I. Teatr szkolny.

Jak w różnych dziedzinach życia na przestrzeni wieków widać ścisły związek Wołynia i innych ziem wschodnich z polskimi centrami kulturalnymi, tak też w zakresie kultury teatralnej, jeśli chodzi o jej początek, dalszy rozwój i rozkwit, trzeba szukać źródeł i związków z teatralną kulturą Polski.

Wiadomo, jaką rolę w rozwoju umysłowości, a także i w tej dziedzinie, odegrały kiedyś zakony Jezuitów, a po nich Pijarów. Szkolnictwo Jezuitów w pierwszym wieku ich działalności wniosło rzetelny dorobek nie tylko do naszej kultury, ale zaczęło promieniować na wielu sąsiadów, a teatry ich szkolne nie tylko kształciły i wychowywały, ale dawały również pewną sumę przeżyć estetycznych. Co więcej! Po krótkiej żywotności teatru Władysława IV obok teatrów nadwornych były właściwie jednym z zasadniczych łóżysek, którymi zaczęła rozwijać swój bieg kultura teatralna dawnej Polski. Gdy żywotność Jezuitów osłabła i wyczerpała się, przyszedł ze swą reorganizacją szkoły Pijarzy, którzy nie tylko nie zlekceważyli sceny szkolnej, ale położyli na nią duży nacisk, unowo-

cześnili ją i przystosowali do życia. Jezuitów, a potem Pijarów naśladowały inne zakony i tak teatr szkolny rósł, szerzył się i rozwijał, a rozwój ten nie pozostał bez wpływu na ogólny rozwój kultury teatralnej w Polsce.

Nie inaczej było i na Wołyniu, gdzie obok **Jezuitów i Pijarów** szczególnie ważną rolę odegrali jeszcze **Bazylianie**, którzy nie tylko dobrze prowadzili szkoły, nie tylko wykazywali wiele zrozumienia dla teatru szkolnego, ale starali się krzewić kulturę w możliwie szerokim zakresie, wykazując nawet troskę o wydawanie dzieł, które drukowali w „Drukarni J. K. Mci Poczajowskiej”.¹⁾

Jeśli chodzi o początki teatru jezuickiego na ziemiach wschodnich, pewną garść światła rzuca na tę sprawę Brückner. W opisie zwięzłego pochodzenia kultury polskiej w XVII w. do Kijowa, za Dniepr i Moskwy, dając szeroki i różnorodny zasięg wpływów polskich, podkreśla, że „całe szkolnictwo ruskie (unickie czy prawosławne) przejęło się łaciną i polszczyzną, że **Piotr Mohyla**, metropolita Kijowski, wycho-

¹⁾ L. Simon. Dykcjonarz teatrów polskich. Warszawa 1935. Str. 108 — 9.

wanek kultury polskiej, wprowadził tryb jezuicki do szkoły kijowskiej. Kolegium jego odpowiadało w rozkładzie nauk zupełnie kolegium jezuickim". Przyjmując cały system, przyjęła także szkoła kijowska jezuicki teatr szkolny i urządziła widowiska i deklamacje szkolne.²⁾ Zbadanie programu tych przedstawień, uchwycenie ich charakteru i ducha, poznawanie wreszcie ich organizacji mogłoby dać ciekawe wyniki. Na razie ograniczyć się trzeba do tego, co mówi Ludwik Simon. Podaje on, że grywano tam w latach 1633 — 1647 dialogi religijne w języku polskim.³⁾ Zjawisko charakterystyczne dla ekspansji języka polskiego w tych czasach.

Jeżeli tak było w Kijowie, jeżeli scena polska i mowa polska aż tam dotarły, to nie może chyba pesymizm ogarniać myśli o teatrze szkolnym na Wołyniu. Trzeba tylko dalszych poszukiwań i badań, a zarysuje się, jeśli nie synteza, to w każdym razie wyrazistszy obraz dawnej rzeczywistości. Dostyc ciekawe światło rzucają na tę kwestię trzy miejscowości: Ostróg, Włodzimierz i Łuck, światło tym bardziej charakterystyczne, że nie są to czasy dawnej świetności, potęgi i siły Polski.

W Ostrogu z działalności jezuickiego teatru w latach 1726 — 1742 trzeba podkreślić jedną zwłaszcza ze sztuk, którą grano w 1727 r. p. t. „Novennium Sarmatici Hannibalis Boleslai Krzywousty”. Z tytułu widać, że chodziło tu o krzewienie kultu dla ideałów rycerskich i religijnych, tych cnót dawnego rycerstwa polskiego, które tak wyraziście okazał Bolesław Krzywousty w przedłużonych bojach o Pomorze. Jest to znamienity rys i wiele mówiący. Najcharakterystyczniejszą jednak rzeczą jest może to, że Jezuci ci po ten ideał sięgnęli dosyć daleko i to tak, jakby im nie chodziło o najdzielniejszego króla Polski, bo nim mógł zostać Bolesław Chrobry, ale raczej o ten typ rycerza średniowiecznego, którego najistotniejsze ideały zamykały się w Bogu, w walce o wiarę, w nawracaniu pogan i dopiero w walce o kraj. Inne sztuki z jednej strony są wyrazem rozpanoszonego panegiryzmu, jak np. ta, którą grano w 1726 r. p. t. „Vocalis Fama avitae tubae Illustrissimae Miączynsciorum Domus”, — z drugiej zaś poszukiwaniem mądrości w tragedii Edypa, wysłowionej w pewnym celowo ułożonym skrócie. Stroną ujemną tych przedstawień i zasadniczą wadą teatru szkolnego w Ostrogu było to, że grano sztuki w języku łańskim.

Inaczej przedstawiała się sprawa we Włodzimierz u Bazylianów w latach 1754 — 1773. Jak już wspomniano starali się oni o scenę, ze wszystkich zakładów włodziemskich wybierali nadających się do gry i tworzyli w razie po-

trzeby jakby grupę aktorów pod nazwą: „Młodzi Krasomówczej Szkół Włodziemskich”.⁴⁾ I ich widowiskom przyświecał cel wychowawczy, kształcenie charakterów, uszlachetnianie serc, zbliżanie ich do Boga. Snop światła na to rzucają grane tam utwory dramatyczne ks. Tymoteusza Szczurowskiego. Oto kilka dla przykładu: „Chwała Nieśmiertelnego Boga w Nawrocceniu Grzesznych do Wiary”, „Głos pochwalny nieba i ziemi”, „Perła czystości w Pierścieniu małżeńskim” i t. p. Wiele w tym podobieństwa do Jezuitów i związku z duchem epoki, ale zasadnicza różnica ta, że teatr bazyliński posługiwał się językiem polskim, że ze sceny żywym strumieniem płynęła mowa polska, że wychowawcy i młodzież w ten sposób torowali jej drogę do piękniejszego i lepszego jutra. Tej roli teatru bazylińskiego we Włodzimierz i zasługi w rozwoju kultury polskiej nie można nie podkreślić. Mało tego. W Ostrogu panegiryzm kwitł w tej formie, że chwalono osobistości wielkie w samej sztuce, bo sztuka grana była panegiryzmem; we Włodzimierz tymczasem były wystawiane „od Prześwietnej Młodzi Krasomowskiej Szkół Włodziemskich” sztuki w dni uroczyste tylko ku czci swych opiekunów, dobroczyńców i zasłużonych osobistości. Panegiryzmu zasadniczo nie było. Jedną jeszcze wartość teatru szkolnego we Włodzimierz trzeba podkreślić. Wśród powodzi tematów religijnych zjawiały się także takie, które dotyczyły wychowania obywatelskiego. Były one więcej świeckie i bardziej aktualne, niż w Ostrogu. W dniu 13 lutego 1754 r. odegrano sztukę pod tytułem: „Śława Zaczego Narodu Polskiego Niegdyś w Janie III Naiśniejszym Monarsze Polskim Wielkim Wszystkich podziwieniem widziana, a teraz znowu na publiczny widok okazana”. Z zestawienia tej sztuki pod względem tematu i osoby króla z patriotyczną sztuką odegraną w Ostrogu zdaje się uwidaczniać dość wyraźna różnica, która przemawia na korzyść Bazylianów. W nich widać bliskość tematu, chęć rozbudzenia kultu dla tych wartości, jakich symbolem stał się Jan III, a jakich tak bardzo trzeba było wtedy Polsce. U Jezuitów tymczasem w Ostrogu uderza odległość tematu i rola dziejowa Bolesława Krzywoustego zdaje się przemawiać za zbyt jednostronnym i mniej życiowym stosunkiem ich do potrzeb ówczesnej Polski.

Milej wobec tego po Ostrogu podkreślić działalność teatru jezuickiego w Łucku, w którym też można by się doszukać różnych wad, jakimi grzeszyły szkoły jezuickie w okresie swej starości, ale gdzie tych wad ostatecznie nie ma? Zresztą co nam po nich? Szukajmy raczej piękna i dobra, by dążyć ku niemu. A to właśnie znajdujemy u łuckich Jezuitów, którzy

²⁾ A. Brückner. Dzieje kultury polskiej. Tom II. Str. 643 i n. Kraków. 1931.

³⁾ L. Simon. Dykcjonarz teatrów polskich. Warszawa 1935, Str. 26.

⁴⁾ L. Simon. Dykcjonarz teatrów polskich. Warszawa 1935. Str. 108.

„po pierwszym rozbiorze Polski dawali szkolne przedstawienia, apotezujące K. Pułaskiego, jako pierwszego bojownika o honor Polski”.⁵⁾

O innych przejawach życia teatralnego na scenie szkolnej brak szerszych wiadomości; a trudno jednak uwierzyć w to, by w innych ośrodkach życia szkolnego, zwłaszcza u Pijarów, nie było poczynań widowiskowych. Powstaje tu ciekawe i ważne pytanie, czy nie istniał teatr szkolny w Dąbrowicy, w której było głośne Kolegium Pijarskie. Jedynie jeszcze w „Dykcjonarzu teatrów polskich” L. Simona można wyczytać, że w XVIII w. był czynny na Wołyniu w Międzyrzeczu Koreckim teatr pijarski, a o ile dałoby się uzasadnić jego przypuszczenie, że w 1774 r. grano tu Molière’a „Małżeństwo przymuszone” i „Doktora poniewolonego”, byłibyśmy już świadkami całkiem nowoczesnego teatru szkolnego na terenie wołyńskim⁶⁾.

W czasie rozbiorów i po dokonanych fakcie wiele się na Wołyniu zmieniło, szkoła przybrała inne oblicze, dawny jej teatr z konieczności się przeżył, ale idea jego nie zamarła. W nowej szacie i nowej formie odżyła ona w Liceum Krzemienieckim za Tadeusza Czackiego i jako nowa siła twórcza ważną odegrała rolę w krzewieniu kultury i budzeniu życia. Znaczenie tego kierunku poczynań krzemienieckich ciekawie charakteryzuje Maria Danilewiczowa. „Przez długie tygodnie wspomniano na Wołyniu uroczystości krzemienieckie, połączone z tłumnymi zjazdami rodziców, rywalizujące w pewnych okresach ze sławnymi kontraktami i jarmarkami⁷⁾”.

⁵⁾ J. Nieć. Łuck na tle dziejów. Ziemia, 11 — 12. 1937. Str. 230.

⁶⁾ Ludwik Simon. Dykcjonarz teatrów polskich. Warszawa. 1935. Str. 48 — 49.

Na podstawie dotychczasowych uwag i dostępnych materiałów można jednak wysnuć pewne dane co do początków kultury teatralnej na Wołyniu. Można stwierdzić, że jednym z tych źródeł, z których ona powstała, były środowiska szkolne ze swoimi teatrami, przy czym na Wołyniu ważną rolę odegrali Jezuici i Bazylianie, a prawdopodobnie także Pijarzy. Może teatry te nie dały Ziemi Wołyńskiej tego, co dały innym ziemiom Polski, ale dały to, co wtedy dać mogły, a to, co dały, jest niezbitym dowodem związku kultury Wołynia z całokształtem życia teatralnego dawnej Polski na terenie szkolnym. Jeżeli chodzi o dawną szkołę wołyńską, o jej wychowawców i wychowanków, to poprzez scenę szkolną prze-wija się i krystalizuje jedna ważna myśl, a może piękna i wzniosła idea, charakterystyczna dla odradzania się całego narodu polskiego. W Ostrogu w 1727 r. bohaterem przedstawienia jest Bolesław Krzywousty — „Sarmaticus Hannibal”, we Włodzimierzu w r. 1754 odbiera hołd Jan III Sobieski — „Śliwa Zaczego Narodu Polskiego”, a po trzecim rozbiorze Polski czci się w Łucku K. Pułaskiego jako symbol poczucia honoru i godności narodowej.

Jeśli chodzi o dalsze źródła, z których powstała kultura teatralna na Wołyniu, trzeba spojrzeć na teatry nadworne, na wędrowki trup amatorskich i zawodowych, a jeśli chodzi o jej dalszy rozwój, wypada zaglądnąć do Żytomierza, jako ogniska stałego życia teatralnego, by poznać trudy i znoje, kłopoty i przeszkody, wzloty i upadki, jednym słowem walkę ducha polskiego o dobro, piękno i wzniosłość kultury człowieka.

⁷⁾ M. Danilewiczowa. Życie naukowe dawnego Liceum Krzemienieckiego. Nauka polska. XXII. Str. 69.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

Ochrona Przyrody, organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Kraków 1937, rocznik 17-ty, str. 361, ryc. 162.

Bogaty w treść i ilustracje zawiera kilka prac, które niewątpliwie wzbudzą zainteresowanie na Wołyniu. Obok prac A. Wodziczki „Planowanie kraju drogą do utrzymania równowagi w przyrodzie”, B. Tretera „Ochrona krajobrazu i cech regionalnych w budownictwie wiejskim w ramach przepisów budowlanych”, A. Kuncewicza „Planowanie regionalne, sprawy budowlane — a ochrona przyrody”, J. Królikowskiego „Nowe poglądy na konieczność kultywowania piękna w budownictwie drogowym”, St. Leszczyckiego „Rola naturalnego środowiska geograficznego w planowaniu regionalnym”, M. Barbackiego „Zagadnienia ochro-



Strachowa Góra.

Fot. S. Macko.

ny przyrody przy regulacji rzek", odnoszących się pośrednio do Wołynia, na szczególną uwagę zasługuje praca d-ra St. Macki p. t.: „Roślinność projektowanych rezerwatów na Wołyniu”. Pracę tę poprzedza artykuł Z. Sujkowskiego p. t.: „Zarys budowy geologicznej okolic Krzemieńca”. Praca d-ra Macki oparta na naukowych, przyrodniczych badaniach ma na celu uzasadnienie konieczności ochrony charakterystycznych dla Wołynia obiektów. Autor wydziela rezerwaty leśne i naskalne. Do pierwszych zalicza projektowane rezerwaty w Julianie pod Łuckiem, rezerwat lipowy w leśnictwie Borzemiec w pow. dubieńskim, oraz rezerwat w Mareninie nad Słuczą w pow. kostopolskim. Rezerwaty naskalne projektuje dr. Macko w Krzemieńcu i jego najbliższej okolicy: będą to Dziewicze Skałki, Strachowa Góra, Góra Maślątyn i Boża Góra.



Widok z góry Maślątyn pod Krzemieńcem w dolinę Ikwy.
Fot. S. Macko.

Rezerwaty leśne i naskalne, jako różniące się zasadniczo od siebie pod względem podłoża geologicznego i form krajobrazu, mają niejednakowe znaczenie dla turystyki. Z tych względów z rezerwatów leśnych byłby atrakcyjnym jedynie rezerwat w Mareninie nad Słuczą. Obszar projektowanego rezerwatu obejmuje centrum przełomu Słuczy na jej lewym brzegu. Wysokie, skaliste brzegi Słuczy, łącznie z ruinami zamku w Hubkowie, należą do najbardziej malowniczych krajobrazów Wołynia. Jeżeli się doda, że w tejże okolicy występuje egzotyczna azalia pontyjska, to staje się jasne, że projektowany rezerwat utrwaliłby znaczenie uznawanego już obiektu turystyki na Wołyniu. Natomiast obiektem par excellence turystycznym jest zarówno sam Krzemieniec, jak i projektowane rezerwaty naskalne. Przeważnie zalesione wzgórza stanowią przepiękny krajobraz charakterystyczny dla południowego Wołynia. Wzgórza te, poza samym Krzemieńcem, towarzyszą krajoznawcy na szlaku turystycznym z Krzemieńca do Poczajowa. Z lewej strony łańcuch wzgórz, przedzielonych dolinkami, z prawej,

jakby samotna wyspa pośród równiny — Boża Góra. Praca autora ma tym większą zasługę, iż stanowi broń przeciw niszczycielom najbardziej charakterystycznego i pięknego krajobrazu Wołynia. Wrogami tymi są eksploatacje kamieniołomów oraz lasów. Dały się one we znaki w sposób szczególnie widoczny — Bożej Górze. Podnieść należy staranne wyłustrowanie pracy oraz zaopatrzenie jej w planiki. Rozumie się, iż praca posiada wartość naukową, która została tu świadomie pominięta, jako interesująca głównie specjalistów. Przypuszczać można, iż systematycznie a owocnie prowadzona praca d-ra Macki obejmie z kolei zachodnie i północne powiaty Wołynia. Omawiana praca stanowi dalszy ciąg pracy tegoż autora p. t.: „Rezerwaty leśne ordynacji ołyckiej na Wołyniu”, zamieszczonej w 15-tym roczniku „Ochrony Przyrody”.

Również uprzednie roczniki „Ochrony...” zawierają tego rodzaju prace dotyczące Wołynia: St. Małkowski „Projekt rezerwatu nad Słuczą pod Hubkowem” (roczn. II), oraz J. Panek „Wiśniowa Góra na Wołyniu” (roczn. 13). Ponadto ostatni (17-ty) rocznik „Ochrona Przyrody” przynosi publikacje A. Środonia p. t.: „Materiały do inwentarza zabytkowych buków w Polsce”, w której 9 pozycji odnosi się do Wołynia, głównie z pow. krzemienieckiego. Wykaz ten najwidoczniej nie pełny, nie wymieniono tu np. samego Krzemieńca, gdzie na Górze Czercza występuje buk.

Należy zaznaczyć, że praca d-ra S. Macki ukazała się równocześnie osobno, nakładem Wołyńskiego T-wa Przyjaciół Nauk (Łuck, Siemkiewicza 31) i jest do nabycia w cenie 2,50 zł.

Zbigniew Rewski.

Otton Hedemann, „*Graff Manuzzi*”, Wilno—1935, knl. 1 + str. 62.

Przedwcześnie zgasły († 16.V.1937 r.), zasłużony historyk Podźwinia¹⁾, pozostawił po sobie m. in. książeczkę o hr. Mikołaju Manuzzini. Włoski przybysz za Stanisława Augusta do Polski, z typu awanturników, robi u nas błyskotliwą karierę. Zawdzięczał to sprytowi i brakowi wszelkich skrupułów. W r. 1773 zostaje on urzędowym ojcem nieślubnego syna Stanisława Augusta i Jadwigi ze Strutyńskich, 1-mo voto Ciechanowieckiej. Zasługa ta nie mała, nic przeto dziwnego, iż sejm uchwałą r. 1776 nadaje mu indygenat szlachectwa polskiego oraz dożywotnio dwa starostwa na północy Wileńszczyzny, w powiecie brasławskim.

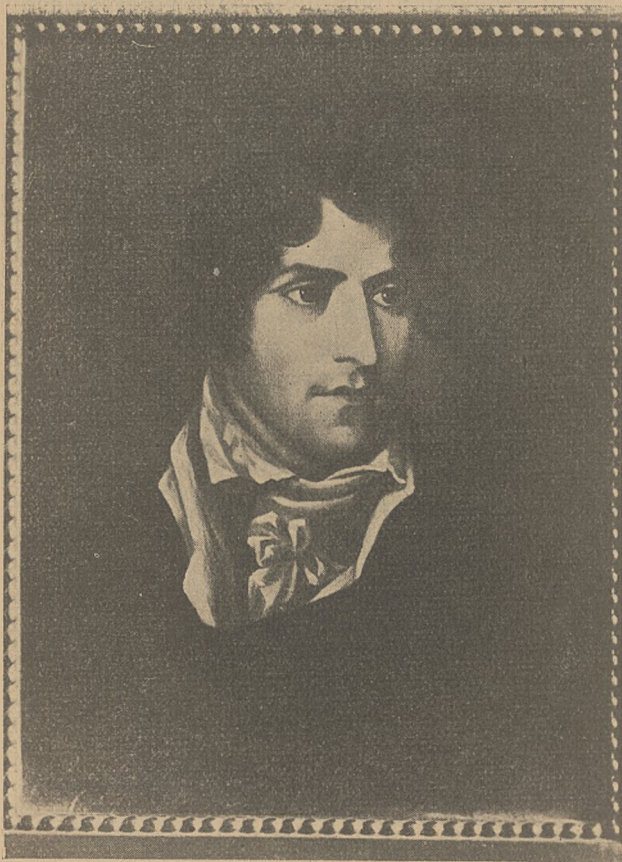
Cudzoziemiec kreowany na polskiego ziemianina w jednym nie tylko dorównał, lecz przeszedł szlachtę, w pieniactwie i lekceważeniu

¹⁾ St. Herbst. Historyk Podźwinia, Otton Hedemann, „Ziemia” Nr. 4—6 — 1937 r.

prawą. Pobił w tym chyba przysłowionego pana Łaszczę.

Lecz hr. Manuzzi miał wiele cech jeszcze mniej sympatycznych. Wyraźnie sympatyzował z Rosją już przed II-gim rozbiorem; karze go za to srogo powstanie Kościuszkowskie, niszcząc jego dobra i pałace.

Manuzzi nieodrodny syn XVIII-go w. miał zamiłowanie kolekcjonersko-artystyczne. Jego najpewniej portret był w galerii Stanisława



Stanisław hr. Manuzzi.

Augusta, później zaś w galerii Mniszchów w Wiśniowcu, gdzie figurował pod nazwą portretu hr. „Maruzzi”²⁾.

Wybudował pałac w Bohiniu oraz nabywał pałace w Warszawie, urządzając je luksusowo.

Był wynalazcą nowych metod ucisku fiskalnego chłopów. Umarł w roku 1809.

Opowieść o Manuzzim, którą czyta się jak romans kryminalny, może i z tego względu zainteresować czytelnika „Ziemi Wołyńskiej”, iż pewna nić łączy tę postać z Wołyniem. Niczą tą będzie przybrany syn Stanisław hr. Manuzzi († 1823). Postać to o wiele sympatyczniejsza od jego urzędowego ojca. Wychowywał się u Jezuitów połockich, żył w zgodzie z sąsiadami i obywatel się bez procesów. Od r. 1814

²⁾ Wł. Tomkiewicz, Dzieje zbiorów zamku wiśniowieckiego — Rocznik Wołyński T. III (1934), 416.

piastował godność starosty powiatu. Ożeniwszy się z hr. Konstancją Broel-Platerówną, znaną później patriotką³⁾, wszedł do grona arystokracji wołyńskiej. Jego to portret dobrego pędzla znajduje się w zbiorach wołyńskich portretów. Spogląda na nas piękna twarz o romantycznym ujęciu i zacięciu. Nie przynosi ujmy swemu faktycznemu ojcu — Stanisławowi Augustowi.

Zb. Rewski.

Jakub Hoffman. *Sprawozdanie z działalności delegata Państwowego Grona Konserwatorów zabytków przedhistorycznych na obszar województwa wołyńskiego za lata 1924, 1925 i 1928.* — Wiadomości Archeologiczne T. XIII (1935 postdatowany).

W niewielkim czterostronicowym artykule sprawozdawczym podaje autor wykaz miejscowości, w których zostało znalezionych przypadkowo cały szereg zabytków archeologicznych, względnie gdzie odkryto nowe stanowiska przedhistoryczne. Na uwagę m. in. zasługuje tutaj znalezienie w Boroczycach, pow. Horochów dużego srebrnego medalu rzymskiego cesarza Jovianusa, — zaś we wsi Mokre, pow. Dubno, znalezienie hełmu żelaznego, z okresu wędrówek ludów.

Powyższe zabytki zostały przekazane do Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie.

J. F.

Seweryn Wyslouch. *Dawne drogi Polesia: Ze studiów nad historią gospodarczą Polesia w XV—XVIII w.* — Ateneum Wileńskie R. XII (1937). Autor rozważa w tym szkicu sieć dróg lądowych, zajmując się również dokładnym scharakteryzowaniem stosunków komunikacyjnych Polesia pińskiego z Wołyniem. Wysuwa przy tym oryginalny pogląd o ściślejszym, niż się dotychczas uważało związku gospodarczym Wołynia z Litwą. Tu należy tylko zaznaczyć, że konkluzje autora odnośnie czasów średniowiecznych (do XV w.), oparte na szczupłym materiale dowodowym, należy przyjmować z dużym zastrzeżeniem. J. N.

P. Jan K. Karpowicz prezes oddziału biłostockiego P. T. K. zakomunikował redakcji, że posiada w swoich zbiorach broszurę p. t. „Opisanie goroda Ostroga zostawlennoje A. Perestejnom” wydana w Moskwie w r. 1847. Broszura zawiera 6 stron, plan Ostroga z XVII w. i załączony tekst trzech dokumentów z lat 1592, 1597 i 1634.

W Wilnie utworzył się Komitet uczczenia pamięci Ferdynanda Ruszczyca, który przystąpił do wydania księgi monograficznej p. t. „Ferdynand Ruszczyk”. Poniżej podajemy treść prospektu:

Dzieło pod tytułem

³⁾ R. Janiśławski, „Znicz”, Nr. 1—2/1938 r.

„FERDYNAND RUSZCZYC”

będzie stanowiło obszerną i wykwintną księgę in quarto zawierającą około 300 stronic tekstu i przeszło 100 plansz ilustracyjnych. Ilustracje będą duże, całostronicowe, jednobarwne i wielobarwne, odbite na zwartym papierze kredowym i wykonane pieczołowicie podług oryginalnych płócien i rysunków artysty. Bogaty dział obrazowy przedstawi wszechstronnie twórczość plastyczną Ruszczyca i obejmie, prócz wzorowych reprodukcji plastyki, portrety artysty i widoki miejscowości, związanych z jego działalnością, w zdjęciach fotograficznych Jana Bułhaka. Tekst księgi będzie tłoczony w dwóch kolorach na wytwornym papierze bezdrzewnym z ozdobami graficznymi samego artysty.

Księga będzie zawierała treść następującą:

Część pierwsza. Życie.

1. Józef Wierzyński. Dzieciństwo i młodość Ruszczyca.
2. Karol Tichy. Wspomnienia o Ruszczycu z okresu warszawskiego.
3. Jan Bułhak. Wiek męski Ruszczyca.
4. Ignacy Widawski. Ruszczyk wśród młodzieży uniwersyteckiej Wilna.
5. Wanda Dobaczewska. Opieka Ruszczyca nad Kołem Artystycznym Młodzieży w Wilnie.

6. Wacław Gizbert-Studnicki. Genealogia rodu Ruszczyców.

Część druga. Dzieło.

7. Marian Morełowski, Ruszczyk jako artysta plastyk.
8. Mieczysław Limanowski. Obrazy Ruszczyca.
9. Jerzy Remer. Sny Ruszczyca o pięknie przeszłości.
10. Wacław Gizbert Studnicki. Wielkość Ruszczyca.
11. Dział ilustracyjny. Reprodukcje obrazów, rysunków i inscenizacji Ruszczyca.
12. Lista prenumeratorów.

Dzieło p. t.

„FERDYNAND RUSZCZYC”

wyjdzie z druku i zostanie wysłane prenumeratorom w końcu roku bieżącego. Cena w przedpłacie, pomimo kosztowności wydawnictwa, wynosi tylko **piętnaście złotych**, z przesyłką pocztową **16 zł**. W dniu 1 listopada prenumerata będzie zamknięta, a cena księgarska dzieła po wyjściu z druku podwyższona do dwudziestu pięciu złotych.

RUCH TURYSTYCZNO KRAJOZNAWCZY

Zarząd Główny P. T. K.

W dn 6 b. m. w Warszawie odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego, na którym Okręg Woł. reprezentował wiceprezes Gumiński.

Sprawozdanie za ostatni okres złożył sen. Z. Beczkowicz, prezes T-wa.

W terenie nastąpiło ożywienie działalności P. T. K. w woj. lubelskim; rozwiązaniu uległ oddział w Opatowcu. Komisja organizacyjna opracowała nowy formularz sprawozdania rocznego oddziału. Nakładem Zarządu Głównego ukazała się broszurka informacyjna o P. T. K. w ilości 5000 egz. Miesięcznik młodzieży krajoznawczej »Orli Łot« został przyjęty na rachunek T-wa.

Obchodząca ogół członków sprawa turystycznych żniwek kolejowych była omawiana na terenie ciał ustawodawczych. W dyskusji przeważała opinia za jak najszerszym ich stosowaniem. Ministerstwo Komunikacji zwołuje w tej sprawie konferencję. P. T. K. w związku z tym przygotowało projekt zmian w wykazie stacji wyjazdowych i dojazdowych.

W najbliższym okresie Zarząd Gł. projektuje wydać uzupełnioną i poprawioną pracę zbiorową p. t. »Metodyka wycieczek krajoznawczych« oraz »Przewodnik po Kieleckim i Radomskim« St. Thugutta. Pierwsze wydania ukazały się jeszcze przed wojną.

Opracowano normy, jakim mają odpowiadać przewodniki turystyczne wydawane przez poszczególne oddziały P. T. K.

Nakład »Ziemie« stale się podnosi. Liczba prenumeratorów wynosi 2600. Poważną grupę odbiorców miesięcznika stanowi nauczycielstwo szkół powszechnych. Ukazał się zeszyt 5-ty »Słownika Geograficznego«. Sprawozdanie finansowe złożył skarbnik p. Mieroszewicz.

Rok 1937 zaznaczył się wzrostem zadłużenia Zarządu Głównego, co w znacznej mierze utrudnia pracę. Ze składek członkowskich wpłynęło 14722 zł.

W dyskusji m. in. prezes Okr. Pomorskiego p. Kazimierz Kulwiec podniósł rosnące cieżko wśród tamtejszego społeczeństwa zainteresowanie ziemią wschodnimi Rzpłtej.

Ze spraw wołyńskich na posiedzeniu zatwierdzono przyjęcie do P. T. K. powstałych w końcu ub. r. oddziałów we Włodzimierzu i Dubnie. Zarządowi Okr. Woł. w osobie p. W. Maciejewskiego udzielono pełnomocnictwa na nabycie dalszych terenów nad jez. Świtajów Regulamin Okr. Woł. będzie zatwierdzony w najbliższej przyszłości.

Na zapytanie delegata Wołynia co do zwolnienia nowych Oddziałów od składek na rzecz Zarządu Gł. w pierwszym roku istnienia p. sen. Z. Beczkowicz wyjaśnił, że istotnie utarła się taka praktyka. Suma należna jest przyznawana prosiącemu w formie subsydium.

Następne posiedzenie Zarządu Głównego ma się odbyć w kwietniu.

Zjazd Walny P. T. K.

Zjazd powyższy odbędzie się w Wilnie w dn. 15 maja r. b.

W dyskusji nad tą sprawą na posiedzeniu Zarządu Gł. prof. Jan Kilariski proponował na miejsce zjazdu Krzemieniec lub Lwów, ewentualnie Łuck

Niestety, wniosek ten nie mógł być poparty nawet przez delegata Wołynia, ponieważ w Krzemieńcu Oddział P. T. K. nie istnieje, a Łuck nie jest przygotowany na tak liczny zjazd.

Zarząd Okr. Woł. P. T. K.

Drugie z kolei posiedzenie odbyło się dn. 10 b. m. z udziałem m. in. członków zamiejscowych inż. W. Wołańskiego z Kostopola i dyr. Tad. Górnickiego z Równego oraz specjalnie zaproszonych: prof. Jaworcza (Gimn. Państw. w Łucku) oraz inż. Manieckiego, administratora »Ziemi Wołyńskiej«.

Przedmiotem głównym obrad były sprawy Muzeum XX. Ostrogskich w Ostrogu i młodzieży krajoznawczej. Pierwszej z nich zdecydowano udzielić poparcia, opiniując przychylnie wniosek oddziału ostrogińskiego skierowany do Urzędu Wojewódzkiego o poruczenie mu opieki nad zbiorami i wydzierżawienie przez Skarb Państwa lokalu w zamku. Niezależnie od tego uchwalono zaprosić p. mgr. Fitzkego do uporządkowania zbiorów i opracowania planu pracy.

Sprawę kół krajoznawczych młodzieży referował dr. Jaworzak. Moment obecny szczególnie sprzyja ich organizacji wobec żywego zainteresowania się tym ruchem wyższych władz szkolnych.

Na wniosek referenta Zarząd Okr. uchwalił udzielić jak najszerszego poparcia akcji i zaproponował kierownictwo dr. Jaworzakowi, który mandat przyjął.

Przyjęto wnioski: a) ufundowanie nagrody dla najlepiej pracującego koła krajoznawczego młodzieży, b) pomocy finansowej na kształcenie przodowników ruchu, wreszcie c) oddania do dyspozycji młodzieży jednej kolumny w »Ziemi Wołyńskiej«.

Sprawozdanie z sytuacji finansowej organu prasowego okręgu złożył inż. Maniecki. W rezultacie postanowiono zaapelować do oddziałów o wypłacanie prenumeraty ratami kwartalnymi dla uniknięcia zaległości.

Zebrania doroczne Oddziałów.

W lutym odbyły się zebrania sprawozdawcze członków Oddziałów Łuckiego i Rówieńskiego. Bliższych wiadomości o tym ostatnim niestety nie posiadamy.

Zebranie członków Oddziału Łuckiego zagałę w zastępstwie nieobecnego prezesa mgr. T. Gumiński, po czym na przewodniczącego powołano inż. Fr. Raczyńskiego, na sekretarza mgr. J. Fitzkego.

Jak wynika ze sprawozdania Zarządu Oddział Łucki w r. 1937 wzbogacił swój dorobek nader poważnymi pozycjami.

Okres sprawozdawczy był przełomowym w sensie organizacyjnym, ponieważ dokonano rozdziału administracji i finansów z okręgiem.

Dla członków zaprenumerowano »Ziemię«; w ten sposób Oddział Łucki stał się największym odbiorcą tego czasopisma wśród innych.

W dziedzinie propagandy turystycznej najpoważniejszym sukcesem było urzędzenie we własnym stoisku wystawy kilkuset zdjęć prof. Bułhaka na Targach Wołyńskich w Równem. Sprzedano przy tej okazji ponad 4000 sztuk widokówek i kilkadziesiąt egzemplarzy »Przewodnika po Wołyniu« dr. M. Orłowicza.

Dostarczono p. Rose Bailly eksponatów propagandowych na wystawę we Francji.

Staraniem Oddziału wydano zeszyt łucki »Ziemi«, będący trwałą pozycją bibliograficzną ze względu na wartość zawartych w nim prac. Własnym nakładem wydano 20 odmian widokówek wg. zdjęć prof. Bułhaka w ilości 40.00 sztuk. Widokówki te zdobyły sobie wzięcie dzięki artystycznej wartości i niskiej cenie. Stabiej rozwinięta się akcja wycieczkowa i odczytowa.

Wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie ustępującego Zarządowi abs lutorium przyjęto jednogłośnie.

Szeroko zakreślony program pracy na r. 1938 omówił mgr. T. Gumiński. Ogół członków spośród innych projektów zainteresuje zapewne zamierzone zorganizowanie kolonii wypoczynkowej nad jez. Świtiaż, w lipcu i sierpniu rb.

Składkę miesięczną ustalono na 75 gr. z tym, że osoby korzystające ze zniżki kolejowej uiszczać będą jednorazowo przy odbiorze legitymacji 3 zł; wpisowe wynosi 1 zł.

Władze Oddziału ukonstytuowały się następująco: prezes—mgr. T. Gumiński, wiceprezes—p. W. Maciejewski, sekretarz—Józef Romanowski, skarbniczka—p. Maria Niczkówna, zast. skarb. dr. Julian Nieć; członkowie pp: dr. Fr. Jakszewicz, dr. Al. Jaworzak, dr. St. Macko, inż. W. Gordziakowski, mgr. Jan Fitzke, mec. Jan Leszczyński, mgr. Zb. Rewski, woj. Józef Śleszyński, Jan Suszyński i inż. Fr. Raczyński. Do Komisji Rewizyjnej wes li pp: rej. A. Jackiewicz, Marian Lewandowski i inż. J. Siemiątkowski.

Muzeum w Ostrogu.

Utrzymywane przed wojną świeżową Muzeum XX. Ostrogskich w Ostrogu p. zez bractwo cerkiewne tegoż imienia, a następnie przejęte przez Państwo Polskie i oddane pod opiekę specjalnie powołanemu T-wu Przyjaciół Muzeum, po jego upadku znalazło się faktycznie bez fachowej opieki i możliwości rozwoju.

Miejscowy Zarząd Miejski, pragnąc udostępnić wiedzącym zbiory i uchronić je przed rozproszaniem, zlecił nadzór nad nimi jednemu ze swych pracowników p. Kunickiemu. Stan taki trwał od kilku lat.

W końcu ub. r. miejscowy Oddział PTK wystąpił do Urzędu Wojewódzkiego z wnioskiem o wydzierżawienie mu zamku, gdzie mieści się Muzeum i powierzenie mu opieki nad zbiorami. Jak się dowiadujemy propozycja ta została przychylnie przyjęta przez właściwe czynniki. Jest więc nadzieja, że przed Muzeum XX. Ostrogskich otworzy się nowy etap rozwoju.

W związku z tą akcją w dn. 21 marca r. b. zjechali do Ostroga Konserwator U. W. Woł. mgr. Zb. Rewski, wiceprezes Okr. Woł. P. T. K. mgr. T. Gumiński i zaproszony jako specjalista Kustosz Muzeum Woł. T-wa Przyjaciół Nauk w Łucku mgr. J. Fitzke. Na specjalnie zwołanym posiedzeniu Zarządu Oddziału Ostrogińskiego z łaskawym udziałem p. burmistrza Żurakowskiego omówiono najpilniejsze sprawy, powołując na Kustosza Muzeum p. Władysława Akajewicza.

Mgr. Fitzke podczas swego trzydniowego pobytu dokonał uporządkowania zbiorów i udzielił zasadniczych wskazówek co do najbliższej działalności Muzeum.

Szczegółową charakterystykę Muzeum XX. Ostrogskich zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

Przedpłata: rocznie 3,— zł, półrocznie 2,— zł, Nr. pojedynczy 0,30 zł.

Ceny ogłoszeń: $\frac{1}{1}$ str. 100 zł, $\frac{1}{2}$ — 50 zł, $\frac{1}{3}$ — 30 zł, $\frac{1}{8}$ — 20 zł, $\frac{1}{16}$ — 10 zł.

Prenumeratę należy wpłacać przekazami rozrachunkowymi.

Rękopisów niezatrzeżonych Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Łuck, Aleje Bolesława Chrobrego 15.

Wydawca: Okręg Wołyński P. T. K.

Redaktor odpowiedzialny: dr. Julian Nieć.

Drukarnia Państwowa w Łucku.